

CHRISTINA LAUREN

WZÓR *na* MIŁOŚĆ

Copyright © Poradnia K

Jessica Davis uważała za najprawdziwszą tragedię fakt, że zaledwie dwadzieścia sześć procent kobiet wierzy w prawdziwą miłość. Co prawda były to dane sprzed blisko dekady, kiedy nie umiała sobie nawet wyobrazić, jak to jest być szaleńczo i po uszy zakochaną w mężczyźnie, który pewnego dnia zostanie jej byłym mężem. Jednak tego wieczoru, na trzeciej pierwszej randce od siedmiu lat, była zdumiona, że ten odsetek był aż tak wysoki.

– Dwadzieścia sześć procent – wymamrotała, nachylając się do lustra w toalecie, żeby nałożyć na wargi więcej szminki. – Dwadzieścia sześć kobiet na sto wierzy, że prawdziwa miłość istnieje. – Zakładając z powrotem czapkę, Jess roześmiała się, a odbicie w lustrze również odpowiedziało śmiechem.

Niestety, ten wieczór bynajmniej się nie skończył. Musiała jeszcze jakoś przebrnąć przez danie główne. Przystawki zajęły cztery lata. Oczywiście pewnie częściowo można było złożyć to na karb skłonności Travisa do mówienia z pełnymi ustami, kiedy dzielił się swoimi bardzo specyficznymi opowieściami o tym, jak zastał żonę w łóżku ze współnikiem, i o ciężkim rozwodzie, który był tego

następstwem. Ale jeśli sądzić po przebiegu pierwszych randek, rozumowała Jess, mogło być gorzej. Travis z pewnością był lepszy niż ten facet z zeszłego tygodnia, który pojawił się w restauracji tak zalany, że przysnął, zanim zdążyli złożyć zamówienie.

– No dalej, Jess. – Wrzuciła pomadkę do torebki. – Nie musisz przygotowywać jedzenia, podawać czy po nim sprzątać. Same te dania są warte co najmniej jeszcze jednej gorzkiej historyjki o byłej żonie.

Drzwi obrotowe otworzyły się z trzaskiem, co przstraszyło Jess, i pojawiła się w nich smukła blondynka. Spojrzała na Jess z nieskrywaną litością.

– Boże, wiem – zgodziła się Jess z jękiem. – Gadam do siebie w łazience. To tylko pokazuje, jaki mam wieczór.

Zero uśmiechu. Nawet grymasu politowania, nie mówiąc już o uśmiešku porozumienia. Kobieta poszła na drugi koniec pustego rzędu umywalk i zaczęła myć ręce.

Cóż.

Jess wróciła do grzebania w swojej torebce, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać w stronę drugiego końca blatu. Wiedziała, że to niegrzeczne tak się gapić, ale makijaż tej kobiety był nieskazitelny, a paznokcie perfekcyjnie zadbane. Jak, u licha, kobiety sobie z tym radziły? Jess uważała za zwyczajstwo wyjście z domu z zapiętym rozporkiem. Kiedyś zaprezentowała klientowi raport fiskalny z całego roku z przyczepionymi z przodu marynarki czterema błyszczącymi przypinkami w kształcie motyli. Ta cudowna nieznajoma zapewne nie była zmuszona zmieniać ubrań po tym, jak wyczyściła z kleju kota i siedmiołatkę. Zapewne nigdy nie musiała też przeproszać za to, że się spóźniła. I pewnie nigdy nie musiała się golić – po prostu z natury była wszędzie gładka.

– Dobrze się pani czuje?

Jess zamrugała powiekami i wróciła do rzeczywistości. Ta kobieta mówiła do niej. Naprawdę żadnym sposobem nie dało się ukryć, że gapiła się jak sroka w kość w dekolt nieznajomej.

Opierając się pokusie ukrycia swoich niezbyt imponujących atutów, zażenowana Jess machnęła niepewnie ręką.

– Przepraszam. Pomyślałam tylko, że pani kot pewnie nie jest upačkany klejem tak jak mój.

– Że co?

Odwróciła się z powrotem do lustra. „Jessico Marie Davis, weź się w garść” – skarciła samą siebie. Potem, ignorując fakt, że wciąż miała widownię, przywołała do lustra ducha babci Jo.

– Masz mnóstwo czasu. Idź tam, zjedz trochę guacamole i wracaj do domu – powiedziała na głos. – Nie istnieje żaden tykający zegar.

– Ja tylko mówię, że zegar tyka. – Fizzy machnęła ręką w stronę tyłka Jess. – No wiesz, ten tyłeczek nie będzie wiecznie jędrny i głodziutki.

– Może i nie – odparła Jess – ale Tinder też nie pomoże mi znaleźć porządnego faceta, żeby mi go podtrzymywał.

Fizzy uniosła do góry podbródek w geście obrony.

– Na Tinderze uprawiałam niezemiński seks. Przysięgamy, że zbyt szybko się poddajesz. Żyjemy w erze kobiet, które potrafią czerpać przyjemność i nie przepraszają za to, że po raz pierwszy, drugi i kolejny wyruszają w drogę. Może i Travis ma obsesję na punkcie byłej żony, ale widziałam jego zdjęcie, jest przystojny jak diabli. Może po churros wstrząsnąłby twoim światem w posadach na godzinę albo dwie, ale nigdy się tego nie dowiesz, ponieważ wyszłaś po deserze.

– A niech to szlag trafi, Fizzy – skomentowała Jess. – Może... Jej najlepsza przyjaciółka, zadowolona z siebie, oparła się o blat. Gdyby Felicity Chen postanowiła zacząć sprzedawać w Amwayu, Jess po prostu oddałaby jej portfel. Fizzy była chodzącą charyzmą, czarownicą, a do tego cechowała ją umiejętność błędnej oceny sytuacji. To wszystko czyniło z niej wspaniałą pisarkę, zarazem stanowiło przyczynę tego, że Jess miała wytatuowany na wewnętrznej części prawego nadgarstka

fragment tekstu piosenki z literówkami, w 2014 roku nosiła przez sześć przynębiających miesięcy tragiczną grzywkę „ani trochę w stylu Audrey Hepburn” i wzięła udział w balu kostiumowym w Los Angeles, który okazał się być sceną BDSM w piwnicy zaadaptowanej na loch. Odpowiedź Fizzy na pytanie Jess: „Przyprowadziłaś mnie na imprezę w lochu?” brzmiała: „Pewnie. Każdy w Los Angeles ma loch!”.

Fizzy założyła za ucho kosmyk błyszczących czarnych włosów.

– Dobra. Zaplanujmy twoją następną randkę.

– Nie. – Jess otworzyła laptopa i zalogowała się na swoją pocztę elektroniczną. Ale nawet mimo rozproszonej uwagi trudno było jej nie zauważyć grymasu niezadowolenia na twarzy przyjaciółki. – Fizz, z dzieckiem jest ciężko.

– Zawsze ta sama wymówka.

– Bo zawsze mam dziecko.

– Masz również dziadków, którzy mieszkają obok i są w siódmym niebie, kiedy mogą popilnować Juno, oraz najlepszą przyjaciółkę, która uważa, że twoja córka jest fajniejsza od ciebie. Wszyscy chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa.

Jess wiedziała, że to prawda. Właśnie dlatego zgodziła się, żeby na pierwszy ogień zbadać grunt na Tinderze.

– Dobrze. Daj się udobruchać – powiedziała. – Powiedzmy, że poznałam kogoś cudownego. Gdzie ja się będę z nim umawiać? Kiedy Juno miała dwa latka, było zupełnie inaczej. Teraz mam siedmiolatkę z płytkim snem i doskonałym słuchem, a kiedy ostatnio poszłam z jednym facetem do jego mieszkania, miał tam taki syf, że jak wstałam, żeby pójść do łazienki, to jego bokserki przykleiły mi się do pleców.

– Obrzydliwe.

– Też tak sądzę.

– A jednak – Fizzy potarła usta palcem wskazującym – samotni rodzice jakoś sobie z tym wszystkim radzą, Jess. Spójrz na *Brady Bunch*.

– Podajesz mi jako niedościgniony przykład sitcom, który ma pięćdziesiąt lat? – Im bardziej Fizzy próbowała ją przekonać, tym mniejszą ochotę Jess miała na tę rozmowę. – W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym roku tylko trzynastie procent rodziców było singlami. Carol Brady wyprzedzała swoje czasy. Ja tak nie mam.

– Waniliowe latte! – zawołał barista Daniel, przekrzykując gwar w kafejce.

Fizzy gestem dłoni dała znać, że jeszcze nie skończyła wiercić dziury w brzuchu Jess, po czym wstała i poszła do baru.

Od kiedy Jess została freelancerką, w tygodniu niemal codziennie przychodziła do kafejki Twiggs. Jej życie, które toczyło się głównie w obrębie czterech przecznic, samo w sobie było nadzwyczaj łatwe w obsłudze. Odprowadzała Juno do szkoły na piechotę na drugi koniec ulicy, przy której stał ich apartamentowiec, a w tym czasie Fizzy zajmowała najlepszy stolik w głębi sali, z dala od oślepiającego światła witryny, za to tuż obok gniazodka, które jeszcze nie zostało rozchwierutane. Jess robiła skomplikowane obliczenia, a Fizzy pisała powieści. Aby nie uznano je za pijawki, przynajmniej co dziewięćdziesiąt minut coś zamawiały, co miało dodatkową korzyść, bo motywowało je bardziej do pracy niż do plotkowania.

Z wyjątkiem dzisiejszego dnia. Jess już wiedziała, że Fizzy będzie bezlitosna.

– Dobrze. – Przyjaciółka wróciła z kawą i ogromnym jagodowym muffinem, po czym chwilę zajęło jej, żeby z powrotem rozeznać się w sytuacji. – Na czym to skończyłam?

Jess utkwiała wzrok w mailu, który miała przed oczami, udając, że czyta.

– Chyba miałas zamiar powiedzieć, że to moje życie i powinienam zrobić to, co sama uznam za najlepsze.

– Obie wiemy, że nigdy bym tak nie powiedziała.

– Dlaczego ja jestem twoją przyjaciółką?

– Ponieważ uwieczniłam cię jako bohaterkę *Szkarłatnej koronki* i stałaś się ulubienicą czytelników, więc nie mogę cię uśmiercić.

– Czasami zastanawiam się, czy ty w ogóle odpowiadasz na moje pytania – sarknęła Jess – czy też prowadzisz nieustanną rozmowę we własnej głowie.

Fizzy zaczęła odrywać papieraek od muffina.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie możesz się poddać z powodu jednej nieudanej randki.

– Nie chodzi o jedną nieudaną randkę – odparła Jess. – Chodzi o ten cały wyczerpujący i dziwny proces podejmowania prób, żeby być pociągającą dla mężczyzn. Jestem statystykiem freelancerem i uważam za swój najbardziej seksowny strój stary T-shirt z podobizną Buffy* i szorty. Moja ulubiona piżama składa się ze starych podkoszulków dziadka i spodni do jogi dla kobiet w ciąży.

Fizzy wyjęczała płaczliwy protest.

– Tak – odparła Jess ze zrozumieniem. – A do tego miałam dziecko, kiedy większość ludzi w naszym wieku wciąż kłamała, że lubi jägermeister. Ciężko mi sprawić, że będę wyglądała wytwornie na portalu randkowym.

Fizzy wybuchnęła śmiechem.

– Nienawidzę zabierać czas Juno, by spędzić go z jakimś facetem, którego pewnie już nigdy więcej nie zobaczę.

Fizzy pozwoliła sobie to przetrwać, a jej ciemne oczy wpatrywały się w Jess z niedowierzaniem.

– Wobec tego... to koniec? Jessica, poszłaś na trzy randki z trzema seksownymi, nawet jeśli nudnymi, facetami.

– To koniec, dopóki Juno nie podrośnie. Tak.

Fizzy spojrzała podejrzliwie na Jess.

– Jak bardzo ma podrosnąć?

– Nie wiem. – Jess wzięła do ręki kubek z kawą, ale jej uwagę przykuł mężczyzna, którego nazywały Americano. Facet wszedł do Twiggs, zmierzając zamaszystym krokiem do kontuaru tak samo jak zawsze o ósmej dwadzieścia cztery. Dryblas o ciem-

* Buffy – bohaterka serialu *Buffy. Postrach wampirów*. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

nych włosach i oczywiście z chmurną aurą, który nie nawiązywał z nikim kontaktu wzrokowego. – Może kiedy pójdzie na studia?

Na twarzy Fizzy malowało się przerażenie.

– Na studia? Kiedy będzie miała osiemnaście lat? – Ponieważ wszystkie osoby w kafejce odwróciły głowy, ściszyła głos. – Chcesz mi powiedzieć, że jeśli usiadłabym, aby napisać powieść o twoim przyszłym życiu miłosnym, opisałabym bohaterkę, która po raz pierwszy od osiemnastu lat z radością prezentuje swoje ciało jakiemuś kochasiowi? Skarbie, nie. Nawet twoja doskonale zakonserwowana wagina tego nie potrafi.

– Trafne stwierdzenie.

– Niczym egipski grobowiec. Praktycznie zmumifikowana – wymamrotała do kawy Fizzy.

Przy kontuarze Americano zapłacił za swój napój, a potem odszedł na bok skupiony na pisaniu czegoś w telefonie.

– Co z nim jest? – zapytała po cichu Jess.

– Jesteś zadurzona w Americano – stwierdziła Fizzy. – Zdasz sobie sprawę z tego, że obserwujesz go za każdym razem, kiedy tutaj wchodzi?

– Może uważam jego zachowanie za fascynujące.

Fizzy spuściła wzrok na jego tyłek, tym razem zasłonięty granatowym płaszczem.

– Teraz to się nazywa „zachowanie”? – Pochyliła się, by zapisać coś w notatniku z pomysłami, który leżał obok jej laptopa.

– Przychodzi tutaj i wysyła komunikat, że jeśli ktokolwiek próbowałby się do niego odezwać, zamorduje go – zażartowała Jess.

– Może to zawodowy zabójca.

Jess też zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

– Raczej społecznie zahamowany profesor sztuki średnio-wiecznej.

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy facet zaczął tutaj przychodzić. Jakies dwa lata temu. Prawie codziennie, każdego ranka o tej samej porze, ten sam napój, to samo posępne milczenie.

Okolica była ekscentryczna, a kafejka Twigss znajdowała się w jej centrum. Ludzie przychodzili tutaj, żeby się trochę polenić, napić i pogadać. Americano wyróżniał się nie z powodu tego, że był inny albo ekscentryczny, ale dlatego, że prawie zawsze milczał w tej przestrzeni pełnej hałaśliwych, uroczych dziwaków.

– Ładne ciuchy, ale w środku jest cały skwaszony – wymamrotała Jess.

– Cóż, może potrzebuje dać się przelecieć, trochę jak ktoś inny, kogo znam.

– Fizz. Uprawiałam seks po urodzeniu Juno – powiedziała ze złością Jess. – Mówię tylko, że nie zostaje mi zbyt dużo energii na zaangażowanie się w poważny związek, a nie mam ochoty znosić nudnych albo zwyczajnie okropnych facetów tylko po to, żeby mieć orgazm. W tym celu produkują urządzenia na baterie.

– Nie mam na myśli wyłącznie seksu – odparła Fizzy. – Chodzi mi o to, że nie zawsze trzeba stawiać siebie na ostatnim miejscu. – Przerwała, żeby pomachać do Daniela, który przecierał blat stolika w pobliżu. – Danielu, słyszałeś to wszystko?

Wyprostował się i posłał jej uśmiech, który sprawił, że Fizzy opisała bohatera *Demona przeznaczenia*, mając przed oczami Daniela, i zrobiła z nim mnóstwo sprośnych rzeczy w tej książce, których nie miałyby śmiałości zrobić w prawdziwym życiu.

I nigdy ich nie robi. Daniel i Fizzy umówili się raz w zeszłym roku, ale szybko z tym skończyli, kiedy wpadli na siebie przypadkiem na zjeździe rodzinnym. Na zjeździe ich rodziny.

– Kiedy przestaniesz nawijać? – zapytał.

– Dobra, wobec tego powiedz Jess, że mam rację.

– Chcesz, żebym skomentował to, czy Jess powinna być na Tinderze tylko po to, żeby dać się przelecieć? – zapytał.

– No nie – jęknęła Jess. – Właśnie tak człowiek czuje się na dnie.

– Albo na innym portalu randkowym, który ona lubi! – krzyknęła Fizzy, ignorując westchnienie Jess. – Ta kobieta jest seksowna i młoda. Nie powinna marnować tych gorących lat, które jeszcze jej zostały, nosząc dzinsy dla mamuski i stare bluzy.

Jess spojrzała na swoje ubranie, gotowa zaprotestować, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Może i nie – odparł Daniel. – Ale jeśli jest szczęśliwa, czy to ma jakieś znaczenie, że jest ubrana z gustem albo bez gustu?

Jess uśmiechnęła się triumfująco do Fizzy.

– Widzisz? Zdaje się, że Daniel należy do „drużyny Jess”.

– Wiesz – zwrócił się do niej Daniel, związując w kulkę ścierkę, zadowolony ze swojej wiedzy osoby dobrze poinformowanej. – Americano też jest romantykiem.

– Niech zgadnę – odparła Jess, szczerząc zęby w uśmiechu. – Jest gospodarzem sekslochu z motywem Dothraków?

Tylko Fizzy się roześmiała. Daniel wstydliwie wzruszył ramionami.

– Właśnie ma zamiar otworzyć nowatorską agencję matrymonialną.

Obie kobiety zamilkły. Co takiego?

– Matrymonialną? – zapytała Jess. – Mówimy o tym samym Americano, który jest tutaj stałym bywalcem, a jednak nigdy do nikogo się nie uśmiecha? – Wskazała palcem na drzwi za swoimi plecami, przez które mężczyzna wyszedł zaledwie minutę temu. – O tamtym facecie? Z całą tą emanującą z niego seksownością zepsutą przez humorzystą, antyspołeczną aurę?

Daniel pokiwał głową potakująco.

– Może masz rację, że ktoś musi go w końcu przelecieć, ale domyślam się, że sam robi sobie dobrze.

Przynajmniej ta konkretna koincydencja miała miejsce w poniedziałek – dziadek odbierał Juno ze szkoły w poniedziałki i zabierał ją do biblioteki. Jess mogła zająć się propozycją dla Genentechu, umówić spotkanie na przyszły tydzień z Whole Foods i przedrzeć się przez kilka arkuszy kalkulacyjnych, zanim wróciła do domu, by podjąć walkę z kolacją.

Samochód Jess, dziesięcioletni, z zaledwie czterdziestoma ośmioma tysiącami kilometrów na liczniku, był tak rzadko

używany, że nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni musiała zatankować bak. Wszystko w jej świecie, pomyślała z zadowoleniem w drodze do domu, miała na wyciągnięcie ręki. University Heights było doskonałą mieszanką apartamentowców i niepasujących do siebie domów stojących pomiędzy maleńkimi restauracyjkami i niezależnymi biznesami. Szczerze mówiąc, jedyną zaletą randki poprzedniego wieczoru było to, że Travis zgodził się spotkać zaledwie dwa domy dalej, w El Zarape. Jedyną rzeczą gorszą niż prowadzenie najnudniejszej rozmowy świata przy kolacji byłaby jazda samochodem do Gaslamp, żeby tam ją odbyć.

Godzinę przed zachodem słońca niebo przybrało mocno posiniaczoną, szaroniebieską barwę, strasząc deszczem, który z pewnością spowodowałby dezorientację i zamęt wśród kierowców z południowej Kalifornii. Garstka ludzi generowała poniedziałkowy poziom gwaru na pokładzie nowej, prowadzonej przez Nowozelandczyka piwiarni na końcu ulicy, a wszechobecna kolejka przy Bahn Thai szybko zamieniała się w płataninę wygłodniałych ciał. Trzy zadki były przychepione do ludzi najwyraźniej ignorujących tabliczkę informującą, by nie siadać na prywatnym podejściu schodów wejściowych do budynku obok restauracji. Gospodarz domu, w którym mieszkali babcia i dziadek, pan Brooks, zainstalował kamerę i niemalże codziennie rano zdawał Jess szczegółową relację na temat tego, ilu studentów okupowało jego schody wejściowe, czekając na stolik.

Zobaczyła przed sobą dom. Kiedy Juno miała cztery latka, nazwała ich apartamentowiec Harley Hall i chociaż budynek wcale nie miał tej pretensjonalnej aury niezbędnej, żeby zasłużyć na miano Hall pisane wielką literą, ta nazwa się przyjęła. Ich apartamentowiec miał jasnozielony kolor i wyróżniał się niczym szmaragd na tle sąsiednich budynków w barwach ziemi. Elewacja od strony ulicy była ozdobiona pionowymi pasami różowych i fioletowych płytek ułożonych w kształt arlekina. Ze skrzynek na kwiaty, w kolorze elektryzującego różu, przez większą część

roku wylewały się jaskrawokolorowe mandewile. Dziadkowie Jess, Ronald i Joan Davisowie, kupili tę nieruchomość w roku, w którym dziadek przeszedł na emeryturę po służbie w marynarce wojennej. Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym roku długoletni chłopak Jess doszedł do wniosku, że nie jest materiałem na ojca i chciał zachować możliwość wsadzania swojego penisa w inne damy. Jess skończyła szkołę, po czym spakowała dwumiesięczną Juno i przeprowadziła się do dwupokojowego mieszkania mieszczącego się na parterze, którego okna wychodziły na bungalow babci i dziadka znajdujący się na tyłach nieruchomości. Jeśli wziąć pod uwagę, że wychowali Jess przy tej samej ulicy w Mission Hills, dopóki nie poszła na studia na Uniwersytecie Kalifornijskim, zmiana była właściwie żadna. A teraz jej mała i doskonała wioska pomagała Jess wychowywać córkę.

Boczna brama otworzyła się z lekkim skrzyknięciem, po czym się za nią zatrzasnęła. Wąską ścieżką Jess doszła do podwórka, które oddzielało jej mieszkanie od bungalowu babci Jo i dziadka. To miejsce przypominało bujny ogród na Bali albo w Indonezji. Kilka kamiennych fontann cicho szemrało, a pierwszym wrażeniem była jaskrawość – bugenwille w kolorach fuksji, koralu i zuchwałego fioletu zdominowały ściany i płoty.

Mała dziewczynka ze starannie zaplecionym francuskim war-koczem rzuciła się na Jess.

– Mamo, wypożyczyłam z biblioteki książkę o węzach. Wiedziałaś, że węże nie mają powiek?

– Ja...

– Poza tym jedzą pożywienie w całości, a uszy mają tylko wewnątrz głowy. Zgadnij, gdzie można znaleźć węże? – Juno wpatrywała się w matkę, nie mrużąc niebieskich oczu. – Zgadnij.

– W Kanadzie!

– Nie! W Antarktyce!

Jess weszła do domu, wołając przez ramię:

– Niemożliwe!

– Możliwe. A pamiętasz kobrę w *Czarnym rumaku*? Kobra to jedyny gatunek węży, które wiją gniazda i mogą dożyć nawet dwudziestu lat.

Ta wiadomość naprawdę zaszokowała Jessicę.

– Chwileczkę, serio? – Rzuciła torbę na sofę stojącą tuż za drzwiami i poszła do spiżarni, żeby poszperać w niej w poszukiwaniu pomysłu na kolację. – To niedorzeczne.

– Tak. Serio.

Juno ucichła za jej plecami, a Jess po chwili zrozumiała, co się święci. Odwróciła się i zobaczyła wielkie oczy córki wyrażające błaganie.

– Juno, dziecko, nie.

– Mamo, proszę.

– Nie.

– Dziadek powiedział, że może kupi węża zbożowego. W tej książce piszą, że one są bardzo potulne. A może pyton królewski?

– Pyton? – Jess postawiła czajnik z wodą na kuchence. – Dziecko, czy ty postradałaś zmysły? – Wskazała palcem na kotkę, która wabiła się Gołębica i spała w zmniejszającej się plamie światła wpadającego przez okno. – Pyton by ją zjadł.

– Pyton królewski. I ja bym mu na to nie pozwoliła.

– Skoro dziadek zachęca cię do kupna węża – odparła Jess – to może trzymać go w swoim domu.

– Babcia Jo już się nie zgodziła.

– Tak podejrzewałam.

Juno warknęła i rzuciła się rozeźlona na sofę. Jess podeszła i usiadła, przyciągając córkę do siebie, żeby ją przytulić. Dziewczynka miała siedem lat, była drobnej budowy. Nadal miała dziecinne dłonie z dołeczkami na knykciach, pachniała szamponem dla niemowląt i wonią książek. Kiedy Juno objęła Jess za szyję swoimi małymi rączkami, kobieta z lubością pochłaniała zapach małej dziewczynki. Juno miała teraz swój własny pokój, ale do czwartego roku życia spała z mamą i czasami Jess budziła się

w środku nocy, czując ostre ukłucie tęsknoty za ciepłym ciężarem dziecka w ramionach. Matka Jess wciąż powtarzała, że powinna wykorzenić ten nawyk, ale rady rodzicielskie były ostatnią rzeczą, jaką Jamie Davis powinna się trudnić. Poza tym nikt inny nie zajmował drugiej połowy materaca.

A Juno była mistrzynią przytulania, olimpijską złotą medalistką w tuleniu. Przyciskała buzię do szyi Jess i węszyła nosem, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Mamo. Byłaś na randce wczoraj wieczorem – wyszepiała mała.

– Mhm.

Juno była podekscytowana tą randką nie tylko dlatego, że uwielbiała swoich pradziadków, a babcia Jo gotowała, kiedy Jess była poza domem, ale również dlatego, że ostatnio obejrzeli *Nianie w akcji*, a Fizzy powiedziała jej, że był to dość precyzyjny opis tego, jak wygląda randka. W umyśle dziewczynki Jess mogła zacząć spotykać się z Thorem.

– Byłaś w mieście? Przyniósł ci kwiaty? – Odsunęła się. – Pocałowałaś go?

Jess roześmiała się.

– Nie. Nie pocałowałam. Zjedliśmy kolację i poszłam do domu.

Juno przyglądała się jej badawczo, mrużąc oczy. Zdawała się przekonana, że na tej randce miało się wydarzyć coś więcej. Zerwała się z miejsca, jakby nagle sobie o czymś przypomniała, i podbiegła do swojego plecaka na kółkach, który stał przy drzwiach.

– Dla ciebie też wypożyczyłam książkę.

– Naprawdę?

Juno wróciła i wdrapała się na jej kolana, potem wręczyła jej książkę zatytułowaną *Jak poszaleć w średnim wieku. Najlepszy przewodnik po randkowaniu dla kobiet po czterdziestce, pięćdziesiątce i jeszcze starszych*.

Jess wybuchnęła pełnym zaskoczenia śmiechem.

– Czyżby ciocia Fizz cię do tego namówiła?

Z ust Juno wyrwał się chichot zadowolenia.

– Napisała esemesa do dziadka.

Jess dostrzegła ponad głową córki tablicę suchościerną wi-
szą obok lodówki i poczuła mrowienie od czubków palców
u rąk aż do ramion. Na tablicy Juno zapisała swoim energicznym
pismem:

BABCIA & DZIADEK

Znaleźć tlenera osobistego

Codzień pójść na spacer

JUNO

Nauczyć się lubić blokuty

Ścielić tóżko codzień ranno

Spróbować czegoś nowego w niedzielę!

MAMA

Spróbować czegoś nowego w niedzielę!

Babcia muwi, żebyś była bardziej egoistyczna!

Robić więcej rzeczy, które mnie pserazają

„Dobrze, wszechświecie” – pomyślała Jessica. „Rozumiem”.

Skoro Carol Brady mogła być pionierką, to może najwyższy
czas, żeby Jess też próbowała.

Przełożyła Dorota Pomadowska